

Dr Paweł Kozłowski
Polska Akademia Nauk

GLOBALIZACJA I POLSKA

Recenzja książki Grzegorza W. Kołodko pt. „Moja globalizacja, czyli dookoła świata i z powrotem”, TNOiK, Toruń 2001, opublikowana w miesięczniku „Nowe Książki” 2001, nr 5, str. 24-25.

Mieszkaniec globalnego świata to człowiek, którego ojczyzna jest Ziemia, wędruje po niej swobodnie i bez skrepowania, a siła przyciągającą go w różne miejsca jest interes i chęć większych zarobków. Człowiek taki stanowi element popytu, a miejsce pracy – element podaży na powszechnym rynku. Niczym w zrekonstruowanym przez wnuki marzeniu Adama Smitha. Taka wizja, dość popularna wśród myślących prostymi kategoriami ekonomistów, budzi ich fascynacje. Natomiast u polityków wywołuje raczej niepokój, a u wielu narodów przerażenie, z odruchami obronnymi, czasem przejawiającymi się w nieprzyjemnej postaci.

Grzegorz W. Kołodko jest ekonomistą, ale nie jest ekonomistą doktrynerskim, ani tym bardziej prostackim. Problematyka jego najnowszej książki również o tym świadczy. To obszerny zbiór tekstów pisanych w ciągu ostatnich lat, gdy przestał być polskim wicepremierem, a zaczął mieć więcej czasu na podróże. Pracował w kilku krajach, także w międzynarodowych instytucjach badawczych i poważnych placówkach edukacyjnych. Teksty zostały przedrukowane bez późniejszych, dokonywanych ex post retuszy. Maja więc walor dokumentu, są świadectwem myśli autora formułowanych wówczas, a nie poprawionych i doskonalonych z prezentystycznej perspektywy.

Niektóre ówczesne przewidywania okazały się błędne, szkoda, błąd ten bowiem wynikał z wcale nie wygórowanych nadziei. Kołodko na przykład sadił, że rządy koalicji AWS i UW okażą się nie najgorsze dla gospodarki, bo programy i postawy obu tych partii będą się uzupełniać i czerpać wzajem z siebie to, co dobre. Ukierunkowana już wcześniej zdynamizowana gospodarka powinna dalej rozwijać się bez dramatycznych wstrząsów. Okazało się, że łączyć się ze sobą może niekoniecznie to, co dobre, ale i to, co złe, i w efekcie rewolucyjny woluntaryzm jednych, archaiczne doktrynerstwo drugich oraz przemożna chęć władzy traktowanej jako misja jednych i drugich doprowadziły do stanu, w którym ryzyko załamania jest szczególnie duże. Najważniejsze zaś – jak wynika z danych gospodarczych – pytanie towarzyszące dniom wydania tej książki dotyczy tego, czy załamanie już występuje,

tylko ze rozłożone na raty, czy mimo takiego mrozącego spadku gospodarczego czeka nas jeszcze gwałtowny i głęboki wstrząs.

Już w tytule książki połączona została perspektywa osobista, człowieka przeżywającego, z perspektywą naukowca i polityka gospodarczego, osoby chłodno analizującej i ważącej argumenty. Globalizacja dla autora to nie tylko wędrówka w przestrzeni otwartego rynku. Nie wszystkie motywy postępowania człowieka mają treść finansową, dla wielu najważniejsze są inne powody nadające sens życiu – nie jedynie rynek z jego podażą, popytem i towarem, ale również ojczyzna, przywiązanie do tego co swoje i dzięki czemu można być sobą. O ruchu ludności, o migracjach decyduje nie wyłącznie rynek pracy, ale również te względy, pomijane w uproszczonych analizach skoncentrowanych na wymyślonym *Homo Oeconomicus*. Kołodko jest przykładem człowieka, który kieruje się w życiu tymi właśnie, głębszymi powodami, poznaje świat, korzysta z jego otwierania się, ale zarazem wie, gdzie jest u siebie, choć czasem to przywiązanie do miejsca i do narodu przyczynia też sporo bolesnych doznanych doznań.

Książka jest o Polsce i o globalizacji, o naszych ważnych problemach i o tym, jaka powinniśmy ustosunkować się do świata szybko przybierającego nową postać. Globalizacja bywa często, szczególnie u nas, traktowana jak coś oczywistego i nieuchronnego, niczym zjawisko przyrodnicze, i zgodnie z taką deterministyczną postawą należy się jej po prostu podporządkować. Im bardziej będziemy się na nią otwierać, tym – jakoby – postępujemy mądrzej. Znajdziemy się bowiem w głównym nurcie naturalnych i koniecznych przemian. W gospodarce w zamian za pełną dostępność oznacza to korzystanie z obfitego, zewnętrznego zasilania finansowego, inwestycji bezpośrednich i portfelowych, handlu bez granic i ograniczeń, przepływu ludzi itp. Ale też jest postawa przeciwna, u nas obecna, choć publicznie wyrażana rzadziej. To reakcja na globalizację polegająca na zamknięciu, izolowaniu się, ochronie tego, co uważa się za najważniejsze i lepsze od otoczenia, dbanie o tzw. substancję narodową za cenę lekceważenia spraw gospodarczych i podstaw materialnych.

Grzegorz Kołodko odrzuca oba te punkty widzenia: zarówno pasywno-uległy jak i izolacjonistyczno-defensywny. Wybiera stanowisko trzecie. Dostrzega globalizację i docenia fakt, że to dominujący proces przełomu wieków. Jest on złożony i ma rozmaite konsekwencje, zarówno dobre jak i złe. Potrzebna jest zatem postawa aktywna i światła, co tym bardziej oznacza konieczność prowadzenia polityki gospodarczej, szczególnie przez taki kraj jak Polska. Państwa duże i silne na globalizacji mogą tylko zyskać, państwa mniejsze i słabsze, o nieustabilizowanej strukturze instytucjonalnej, mogą zarówno zyskać jak i stracić.

Od władzy – i politycznej, i gospodarczej – wymaga się więc szczególnych umiejętności, obywatele mają prawo do dobrego rządu, rozumiejącego potrzeby kraju i jego sytuację. Przyjęcie doktrynerskiej postawy pełnego oddania jest równie niebezpieczne jak radykalizm obronnego izolacjonizmu. Na jednym i drugim możemy stracić, nie mówiąc o tym, że obie te postawy są wynikiem bezradności.

Globalizacja dotyka nie tylko Polskę, to proces wszechobejmujący. Z nim związany jest też problem światowy: czy ma ona przebiegać w sposób nieograniczony, podporządkowana jedynie spontanicznym procesom rynkowym, czy może jednak inaczej – w sposób ograniczony i w pewnej choćby mierze uregulowany, jak postuluje w swojej ostatniej książce John Gay (wyd. ang. 1998, niem. 1999). Globalizacja podległa w pełni otwartemu rynkowi niesie za sobą wszelkie wady rynku jako takiego, tyle że spotęgowane do wymiaru rynku światowego. Potrzebne są zatem reguły narzucone rynkowi i globalizacji, potrzebna jest polityka i władza. Przypomina się projekt Kanta powołania rządu światowego. Kiedyś zdawało się to marzeniem, teraz staje się wymogiem. Rządu światowego jednak nie ma, a w takiej próżni może lepiej, gdy nad procesami światowymi ktoś próbuje zapanować, niż gdyby wszystko mało działać samo i decydowała naga siła. Lepiej, gdy starają się to robić Stany Zjednoczone, jedyne supermocarstwo, niż gdyby zapragnęły współcześnie zrealizować doktrynę Monroe’ego. Tylko trzeba pamiętać, że USA w swoim postępowaniu kierują się przede wszystkim interesem narodowym, a nie światowym. Ten ostatni bowiem nie może być definiowany przez rząd jednego kraju i obywateli jednego państwa, choćby i wielkiego.]

Mimo braku rządu światowego globalizacja nie musi przebiegać dowolnie i bez ograniczeń. Może ona być oparta na zasygnalizowanym przez Stanisława Ossowskiego przed półwieczem w odniesieniu do ustroju jednego kraju, ładu porozumień zbiorowych. Sieć umów międzynarodowych. Oznaczałaby porozumienia cząstkowe w poszczególnych dziedzinach (np. ekologii, Zbrojeń, zdrowia, a także przepływu kapitału finansowego, warunków pracy, opodatkowania itd.), które wiązałyby kraje świata i które oparte byłyby na lojalności wyższego rzędu – nad lojalnością związaną ze swoim państwem znajdowałyby się lojalność uzgodniona w ramach takiej sieci (pewne skojarzenia ze strukturą średniowiecza nie są tu bezzasadne).

Kołodko wskazuje na realność globalizacji i dostrzega jej niejednorodny charakter. Podkreśla konsekwencje wynikające z niej zarówno dla Polski jak i dla świata. Zdaje się podzielać ów postulat ustanawiania ładu porozumień zbiorowych, który nie unicestwiając rynku nie pozwoli, by rynek w pełni podporządkował sobie ludzką wspólnotę. W sposób

nowoczesny postrzega liberalizm, bowiem absolutyzowanie rynku i opieranie się na socjaldarwinizmie to kompromitacja tej idei.